CENA 3 ZŁ

Pobudka

TYGODNIK

ROK II | Łódź, dnia 12 maja 1946 r. | Nr 19 (33)

ZIEMIA, FABRYKI I GRANICA

Ustawa o referendum ludowym została uchwalona. Projekt Polskiej Partii Socjalistycznej, zmierzający do zaakceptowania przez naród podjętych przez Rząd Jedności Narodowej reform ustrojowych i wytyczenia linii rozwojowej naszego kraju — uzyskał aprobatę wszystkich stronnictw politycznych.

Wydawałoby się, że po drugiej wojnie świat całkowicie dojrzeje do demokratycznych form gospodarowania i rządzenia. Niestety tak się nie stało. Klasowy interes bogaczów każe im robić wszystko co jest możliwe, aby hamować postęp, zdrowe i konieczne reformy. Ci bogacze, choć stanowią tylko garstkę w zestawieniu z resztą ludności, mają posłuszne im sztaby pomocników, które oddziaływują na politykę, gospodarkę, wojsko, naukę, prasę itd.

To też wszędzie tam, gdzie utrwala się władza szczerze demokratyczna nie tylko dopuszczająca człowieka pracy do życia politycznego, ale pogłębiająca je przez reformy gospodarcze i społeczne — podnosi się krzyk, rozpoczyna się kontrakcja nie gardząca najbardziej brutalnymi środkami walki.

Tak dzieje się na całym świecie.

A w Polsce?

Partie rządzące dokonały u nas dwu podstawowych reform: wywłaszczyły obszarników i znacjonalizowały ciężką przemysł. Wydawałoby się, że reformy te, ponieważ są jedynie słusznym rozwiązaniem już nie tylko z powodów ustrojowych, ale ze względu na odbudowę — nie wywołały żadnego sprzeciwu. A jednak?...

Dla każdego rozumnego człowieka było jasne, że po usunięciu Niemców z Polski, nie mogliśmy zaprosić tych obcych kapitalistów (między innymi Niemców), którzy byli przed wojną w Polsce i powiedzieć: panowie bądźcie łaskawi przyjechać i uruchomić fabryki, bo my nie mamy butów, odzieży, maszyn itd.

A jednak?

A jednak przetrwały wrogie wszelkiemu postępowi siły, które pragną hamować, wypaczać, zwalczać te zmiany ustrojowe, jakie w Polsce zostały dokonane.

Człowiek pracy w Polsce ma oczy i uszy otwarte na wszystko, co się wokół niego dzieje. Zna potrzeby i braki kraju i nie będzie słuchał podszeptów swych wrogów. To też w dniu głosowania trzykrotnym tak da słuszną odprawę przeciwnikom jego zdobyczy ustrojowych.

A. P.

Proletariat całego świata w dniu 1-szego Maja demonstrował przeciwko wojnie

Pochwały i zaczepki

„PRZEGLĄD SOCJALISTYCZNY"

Partia nasza ma bogatą tradycję naukową. Mieliśmy świetnych teorytyków z Michałem Luśnią na czele. Wprawdzie od śmierci jego minęło już lat przeszło (czterdzieści — (um. w r. 1904) jednak i dzisiaj czyta się z dużą korzyścią i z bardzo wielkim zadowoleniem jego „pisma pomniejsze", wydane po jego śmierci. Twórczość jego była bardzo obfita, wobec tego na leżałoby pomyśleć o jej przejrzeniu, z pewnością znajdzie się niejeden artykuł, będący nie tylko dokumentem chwili ówczesnej, ale i dnia dzisiejszego. Powinniśmy sięgnąć do Jodki, Mendelsona i wielu innych. Wydanie poraz trzeci „Historii socjalizmu" Perla jest wprost koniecznością dnia dzisiejszego. Szukałem na darmo w Łodzi egzemplarza. Nie ma go w żadnej bibliotece publicznej, przypadkowo znalazłem w zbiorach prywatnych. Być może że znajdzie się drugi czy też trzeci egzemplarz czy nawet dziesiąty (wątpię). Jest to na Łódź zbyt mało.

Wydanie tych prac byłoby nietylko hołdem złożonym minionym czasom, lecz dużą pomocą w naszej aktualnej pracy politycznej i oświatowej.

Te uwagi nasunęły mi się przy czytaniu ostatniego numeru (kwietniowego) „Przeglądu Socjalistycznego". Czy mam streszczać artykuły i liczne notatki informacyjne drukowane w „Przeglądzie" Chyba nie. Czytelników szukających literatury światopoglądowej ze stanowiska naszego obozu politycznego odsyłam do poszczególnych numerów.

Ukazało się dotychczas sześć numerów. Wówczas dopiero każde pismo ujawnia swoją fizjognomię i wyraz właściwy. Wobec tego można już mówić o „Przeglądzie" jako o całości. Powiem krótko, bez blagi, bez reklamy, bez kadzideł.

Dużo w nim materiału informacyjnego, dużo artykułów natury zasadniczej, z dziedziny politycznej i gospodarczej. Nad tym wszystkim czuwa bujny, zadzierżysty, pełen temperamentu redaktor naczelny tow. Julian Hochfeld. Nie ustępują mu inni współpracownicy, intelekty pierwszorzędne. Reprezentują w przeciwieństwie do żywiołowości Hochfelda, pewnego rodzaju akademicką dostojność.

„Przegląd" jest także z innych względów objawem pocieszającym: Odeszło już na zawsze wielu naszych publicystów partyjnych. Było to naszym wielkim zmartwieniem i troską o ciągłość rozwoju intelektualnego Partii. Kto obejmie lutnię po Bekwarku, myślało się wówczas, gdy człowiek dowiadywał się w okresie okupacji, że Niedziałkowski czy Czapiński, czy dziesiątek innych publicystów naszych nie żyje. Mamy jednak po przeczytaniu sześciu numerów „Przeglądu" dużą satysfakcję: są następcy, młodzi, z których będziemy mieli wielką pociechę, zastępcy tych, którzy z pola walki ustąpili.

Rzecz charakterystyczna, że nasz „Przegląd" jest systematycznie przemilczany. Wychodzi w Polsce w chwili obecnej kilkanaście periodyków „społeczno - literackich". Ani jeden nie łaskaw na „Przegląd".

Nie przypuszczam, by na wszystko co „Przegląd" ogłasza inne redakcje zgadzały się. Polemizując z sobą w krwawym trudzie, poświęcając temu budującemu rzemiosłu zazwyczaj jedną kolumnę na 6—8 stronnic całości. Redakcja „Przeglądu" może być z tego dumna lub też ubolewać (oczywiście nie nad milczącymi tygodnikami). Pozostawiam wybór uczuć uznaniu redakcji „Przeglądu". Jako czytelnika nie martwi mnie ta reakcja naszych periodyków. Jest to drobna fraszka, godna omówienia i we „Fraszce" i w „Klubie Pickwicka", której warto by poświęcić choćby połowę czasu i kolumn naszych periodyków, jaki poświęcono („Elektrze") Giraudoux.

Wyjątek stanowi akademickie i dostojne „Odrodzenie" krakowskie, które poświęciło przynajmniej jedną wzmiankę naszemu „Przeglądowi Socjalistycznemu".

Nie martwy się jednak. W periodykach o nas głucho i skąpo; w naszych głowach partyjnych i jaśniej i więcej.

Alfred Krygier

WALKA O NAFTĘ

Między Stanami Zjednoczonymi a Anglią istnieje poważne współzawodnictwo.

Jedną z przyczyn cichej wojny anglo - amerykańskiej jest nafta. Źródła naftowe Stanów Zjednoczonych zmniejszyły się wydatnie podczas ostatniej wojny. Stany Zjednoczone myszkują świat w poszukiwaniu nowych źródeł naftowych. Na przeszkodzie stoi im największe państwo kolonialne Wielka Brytania. Penetrują więc Stany Zjednoczone terytoria w Chinach i na t. zw. Środkowym Wschodzie t. j. w krajach azjatyckich o ludności arabskiej. W tych ostatnich jednak stopą swoją staje często Anglia. Nie patrząc się na kolonie angielskie i ziemie od Anglii zależne Stany Zjednoczone wtargnęły tam szukając ropy naftowej. W ten sposób weszły do Bachreinu, Kurlitu i zdobyły tereny naftowe w Królestwie Arabskiem Jemen. Jemen, który jest pod władaniem króla Ibu-Sauda — ma wielkie źródła naftowe, których wartość oblicza na około 15% w stosunku do całej produkcji naftowej świata. Już projektują naftociąg z Jemenu do morza Śródziemnego, naftociąg którego kosztorys oblicza się na około 1 miliard dolarów. W porcie Trypolisie, w Syrii wybudowali Amerykanie wielką rafinerię nafty. Batalia trwa. W Persji Amerykanie także pragną zagarnąć źródła naftowe i wywierają na rząd perski silny w tym kierunku nacisk. Oczywiście, że walka o naftę wpływa też m. in. na politykę amerykańską, która popiera w koloniach wszelkie ruchy ludnościowe, skierowane przeciw Anglii. Wiadomo, że w Indonezji Ameryka pomagała powstańcom tubylcom, wiadomo także, iż na wyspie Jawie, gdzie walki toczyły się i nadal toczą, znajdują się źródła naftowe, których produkcja — w stosunku do światowej produkcji — jest wprawdzie mała, a mianowicie około 1%, ale posiadają one za to wielkie znaczenie wojenne, jako miejsce zaopatrywania w benzynę floty.

Dlaczego Francja żąda Zagłębia Ruhry i Nadrenii

Ustąpienie gen. de Gaulle'a w niczym nie zmieniło zagranicznej polityki Francji, a szczególnie nie osłabiło żądania umiędzynarodowienia zachodnich Niemiec. Chodzi tu w głównej mierze o zagłębie Ruhry i Nadrenię, dwa główne ośrodki przemysłowe byłej Rzeszy. To żądanie wysunięte na początku przez gen. de Gaulle uzyskało jednogłośne poparcie wszystkich politycznych stronnictw Francji oraz ich przywódców.

Stanowisko Anglii jest znacznie łagodniejsze. Wysuwa ona jedynie międzynarodową kontrolę gospodarczą przemysłu Ruhry z pozostawieniem obszaru pod policyjną administracją niemiecką. Oznaczałoby to niewątpliwie przyszły otwarty sabotaż pokoju w Europie. Zdaniem Francuzów jedynie polityczne, wojskowe i gospodarcze oddzielenie głównego obszaru Rzeszy zapewni zniszczenie niemieckiego potencjału wojennego i ugruntuje przyszłe bezpieczeństwo Francji, potrzykroć zaatakowanej od roku 1870-go. Niemcy nie będą wtedy nigdy zdolni przedsięwziąć nową napaść — na Zachód.

Wykonanie planu francuskiego zapewni aliantom poważne korzyści gospodarcze. Tymczasem plan angielski z czysto gospodarczego punktu widzenia z góry skazany jest na niepowodzenie. Doświadczenie wykazało już w pierwszych latach po wojnie światowej 1914—18 r., że niemieccy urzędnicy i przemysłowcy opierający się na centralnym rządzie niemieckim uczynili wszystko, aby sabotować umówione dostarczenie odszkodowań wojennych swym poprzednim wrogom.

Tylko bezpośrednia metoda pobrania odszkodowań na miejscu będzie skuteczna. Nawet międzynarodowa administracja Nadrenii Ruhry nie rozwiąże definitywnie problemu Niemiec. Dziś pobici Niemcy pójdą na wszelkie układy, lecz z czasem rozbicie państwa spowoduje u nich odrodzenie skrajnego nacjonalizmu. Ogółem alianci zgadzają się, że nigdy Zagłębie Ruhry nie może stać się arsenałem Niemiec. Tym nie mniej było ono i będzie z pewnością ośrodkiem największego eksportu żelaza i stali, na świecie.

Niemiecki ośrodek przemysłowy dolnego Renu

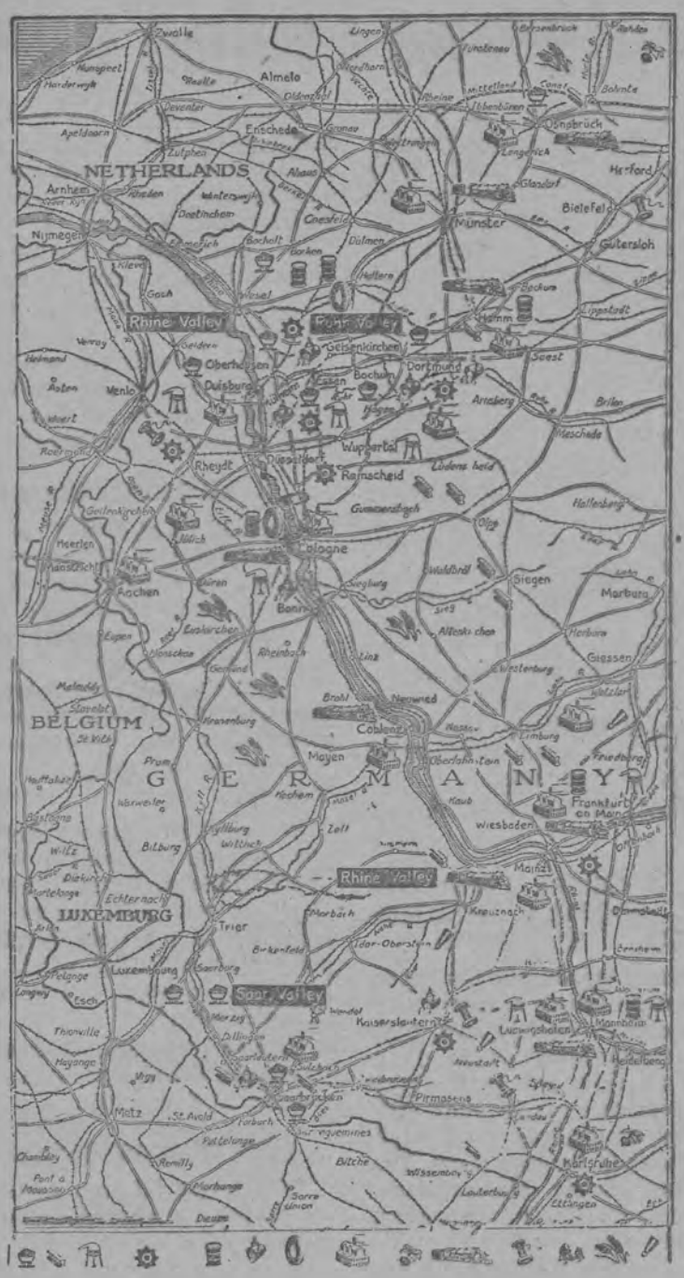

Z PRASY

Wiadomości z za kulis konferencji czterech przedstawiają plan ministra Bevina, dotyczący Niemiec, zatwierdzony przez gabinet brytyjski i przedstawiony Francji.

W myśl tego planu Zagłębie Ruhry stanowiłoby państwo federacyjne w ramach sfederowanej Rzeszy, pozostające pod suwerennością niemiecką.

„Uspołeczniony" przemysł pozostałby efektywnie w rękach władz niemieckich pod kontrolą komisji międzysojuszniczej o nieokreślonych atrybucjach i bez uprawnień rządu.

„Paris Presse", omawiając powyższy projekt, pisze: „Jeśli Wielka Brytania w imię swych interesów gospodarczych i równowagi bilansu handlowego zamierza pomóc w gospodarczym dźwignięciu się Niemiec, mamy prawo i obowiązek wykazywać niedogodności takiego rozwiązania, które musiałoby doprowadzić na nowo do napięcia w Europie i do nowej katastrofy".

O czym pisze prasa zagraniczna?

5 kolumna i naga gwiazda filmowa

Tygodnik „Minerve" nr 26 podając do wiadomości spodziewany deficyt w budżecie Francji, który wynosi 160 miliardów franków, proponuje radykalną radę przez ...objęcie przez państwo „czarnego rynku". Pismo uzasadnia w ten sposób swą propozycję. Rocznie sprzedaje się „pod płaszczem" we Francji 500 tysięcy ton mięsa, 120 tysięcy ton cukru oraz 120 tysięcy ton masła. Mięso sprzedaje się na prowincji mniej więcej po 150 franków kilo, cukier po 200, masło po 250. Towary te odsprzedają paskarze z znacznym zyskiem w miastach. Gdy by państwo wykupywało wszystko po cenach „czarnego rynku" i sprzedawało z tym samym zyskiem oficjalnie, odliczając koszt administracji tego handlu, czysty dochód wyniósłby 80 miliardów franków rocznie... i połowa deficytu budżetowego byłaby skreślona. Pismo popiera swe twierdzenie dokładnymi rozliczeniami z ub. roku.

Tuż obok, tłustym drukiem czytamy:

TŁUM ROZBIERA GWIAZDĘ, KTÓRA ZDOBYŁA ROZGŁOS DZIĘKI TRUMANOWI.

Aby uczcić wybór nowego prezydenta Brazylii Enrico Gaspara, Stany Zjednoczone wysłały swój piękny nowoczesny lotniskowiec „Franklin D-Roosevelt" z wizytą oficjalną. Na pokładzie statku obok 4000 marynarzy przyjechała do Brazylii słynna gwiazda filmowa Lana Turner, która stała się sławna dzięki fotografii z prezydentem Trumanem. Prezydent grał na fortepianie, gwiazdka — wtedy jeszcze nie znana — zajęła miejsce na tak zwanym „skrzydle" instrumentu.

Tłum Brazylijczyków rzucił się ku schodzącej z lotniskowca gwieździe i w parę sekund rozebrał ją do naga... zabierając na pamiątkę strzępy garderoby.

PORTUGALSKI PORT DLA HITLEROWCÓW.

Okazuje się, że nie tylko Hiszpania stała się azylem dla hitlerowców ,lecz Portugalia nie ustępuje swej siostrzycy w tej mało zaszczytnej misji. Tuż obok Lisbony leży malowniczo na skałach nadbrzeżnych miejscowość Estoril ze słynnym kasynem gry.

Ostatnio kasyno nie miało wielkiego powodzenia, dopiero w miesiącach po klęsce Niemiec zaczęło się zapełniać „śmietanką" towarzyską. Najczęstszym gościem kasyna jest amb. hiszpański w Portugalii don Nicolas Franco wraz z małżonką. Pozostali goście to bez wyjątku sami Niemcy.

Sanatorium w Estoril wydaje nam się naprawdę zbyt łagodną karą dla faszystów. Może ich tam jednak ktoś zauważy i „pozbiera".

5 KOLUMNA DZIAŁA!

Tygodnik „Les étoiles" nr 41 donosi o zwróceniu się grupy Bretończyków do Organizacji Narodów Zjednoczonych z prośbą o uznanie „niepodległości" Bretonii oraz o nie mieszanie się władz francuskich do „spraw wewnętrznych kraju". W tego rodzaju dążeniach niepodległościowych nie byłoby może nic godnego potępienia gdyby nie pewien fakt.

Wspomniana grupa Bretończyków ogłosiła swą odezwę w piśmie „Parti National Breton", które powstało w roku 1940 tuż po kapitulacji Francji i zostało założone na polecenie niemieckich władz okupacyjnych... a więc coś w rodzaju „Goralenvolku".

Dziwne jest tylko, że zawsze tolerancyjna Francja pozwala na tego rodzaju wydawnictwo.

PIES W STRATOSFERZE.

W numerze 30 tego samego pisma czytamy o sensacji, którą pasjonuje się Ameryka.

Stratosfera, są to jak wiadomo wyższe warstwy powietrza otaczającego nasz glob. W owej stratosferze naogół nikt nie przebywa, a już najmniej spodziewanym zjawiskiem jest pies na wysokości 20.000 metrów.

Uspokoimy więc naszych czytelników! Chodzi tutaj o samolot „Czerwony pies", pierwszy eksperyment kierowania aparatem falami radiowymi. Samolot wystartował przed paroma dniami na jednym z lotnisk amerykańskich i dał się wcale nieźle „wodzić" po niebie przez pierwsze 48 godzin, osiągając zawrotną wysokość 18.000 metrów. Na tej wysokości znikł z oczu (a właściwie z lunet) obserwatorów. Marynarka amerykańska, która prowadziła doświadczenia, spodziewała się, że samolot niebawem spadnie. Po paru dniach rozesłano komunikaty do gazet, nawoływano przez radio itd. Dotychczas nikt nie zgłosił upadku zagubionego samolotu.

Czyżby był to pierwszy wypadek „ucieczki" jakiegoś ciała z ziemi wbrew prawu przyciągania?

CZAS ZATRZYMAŁ SIĘ.

„Gavroche" nr 80 podaje korespondencję z Szwajcarii. Dziennikarz francuski nie może wyjść ze zdumienia, że pokoje są ogrzane, można się dostać do kin, nie ma czarnego rynku i przede wszystkim nie ma „gangsterów" — (popularna nazwa nadawana pozostałym we Francji żołnierzom amerykańskim). „Siedem lat temu byłem w Szwajcarii — pisze sprawozdawca — i wróciwszy teraz nie zastałem żadnych zmian. Dopiero przez kontrast zauważyć można jak bardzo zbiedniały kraje biorące udział w wojnie. To co przed tym wydawało nam się normalne (biały obrus na stole) dzisiaj wywołuje wrażenie największego luksusu. Wśród ludzi dostatnio ubranych, dobrze odżywionych, nie znających problemów politycznych naszego kraju, czułem się niepewnie jak nowo narodzone dziecko, lub człowiek z innej epoki".

MORZE POŻERA ANGLIĘ.

Kilka brytyjskich tygodników ilustrowanych z „Leaderem" na czele zamieszcza ciekawe fotografie tak zwanej „erozji" czyli wdzierania się morza na stały ląd brytyjski. W niektórych okolicach morze w ostatnich latach pochłonęło całe wioski nawet z potężnymi, murowanymi kościołami, wdzierając się do 200 metrów w głąb lądu.

Sytuacja na wybrzeżach bardziej narażonych na burze morskie jest tak tragiczna, że stała się powodem interpelacji w parlamencie. Nie wiadomo czy technika potrafi przeciwstawić się z powodzeniem naturze.

Wyspa brytyjska jest jednak dość wielka i nawet gdyby niszczący żywioł prowadził dalej swe dzieło, ma jeszcze przed sobą około 2 milionów lat życia. Nie jest to więc troska jednego pokolenia.

Historia największej wędrówki narodów

Angielskie Biuro Statystyczne opublikowało ostatnio dane, dotyczące zmian, spowodowanych największym ruchem ludności, jaki miał miejsce w Europie podczas ostatnich lat. Najsilniejszym zmianom uległy pod tym względem następujące państwa: Czechosłowacja, Niemcy, Polska, Rumunia i Z.S.R.R. Poniżej podajemy tabelkę, która najwyraźniej uwidacznia te zmiany:

Obszar terytorj. w milach kwadr.

	przed wojną	Po wojn.
Czechosłowacja	55	52
Niemcy	181.6	140
Polska	150	127
Rumunia	114	94.5
Z. S. R. R.	2.320	2.500

Liczba ludności (w milionach)

Przed wojn.	Po wojn.
15.2	10.8
66	72
35	23
18	14
126	131

Gęstość zaludnienia na milę kw.

Przed wojn.	Po wojn.
276	209
364	518
233	191
158	148
54	52

(1 mila równa się 1.700 mtr.)

W porównaniu ze zmianami obecnymi zmiany, jakie nastąpiły na skutek wędrówki narodów i najazdu Hunnów, a także emigracji do Ameryki, jaka miała miejsce w XIX wieku są bardzo nieznaczne. Wysiedlenia i wymiany ludności, spowodowane poprzednią wojną i rewolucją rosyjską dotyczyły tylko ok. 3.000.100 ludzi. Obecny ruch obejmuje dziesiątki milionów mężczyzn, kobiet i dzieci.

Zwycięstwo Aliantów, a zwłaszcza kampania radziecka na wschodzie spowodowała przesiedlenia ludności niemieckiej i mniejszości narodowych w Europie Centralnej i Wschodniej (liczące ok. 18 milionów ludzi), a także pewne modyfikacje, dotyczące miejsca zamieszkania osób, osiedlonych na terenach przyłączonych do ZSRR. Po zakończeniu wojny wybrało się w drogę do domu 10.000.000 cudzoziemców, przywiezionych do Niemiec na przymusowe roboty. Obecnie w Niemczech pozostaje jeszcze prawie 1.000.000 wysiedlonych, natomiast przybyło do „Vaterlandu" 12 milionów — czyli 2/3 całej ilości Niemców, którzy mieszkali poza obecnymi granicami b. Rzeszy.

W Polsce 7 milionów (głównie Ukraińców i Biało-Rusinów) przeszło wraz z ziemiami, na jakich zamieszkują do ZSRR, zaś 5 milionów przeniosło się do Polski, określonej nowymi granicami. Około 3.000.000 Żydów polskich zostało wymordowanych, a ok. 1.000.000 Polaków nie powróciło jeszcze do ojczyzny.

Czechosłowacja straciła tereny Rutenii i wysiedliła poza swe granice ok. 2.000.000 Niemców sudeckich.

ZSRR przybyło 5 milionów ludzi na skutek wcielenia do Związku państw Bałtyckich, Ukrainy, Białorusi, części Prus Wschodnich, Rutenii, Besarabii, Bukowiny, Mołdawii i odstąpionych okręgów fińskich, których terytoria rozciągają się na przestrzeni ok. 200.000 mil kwadratowych.

Mapa Europy na wschód od linii, biegnącej od Szczecina do Triestu przedstawia się zupełnie inaczej, niż przed wojną. Zmieniły się nietylko granice, ale i gęstość zaludnienia, co pociągnie za sobą niewątpliwie, przynajmniej w pierwszym okresie poważne zmiany w produkcji przemysłowej i międzynarodowych stosunków handlowych.

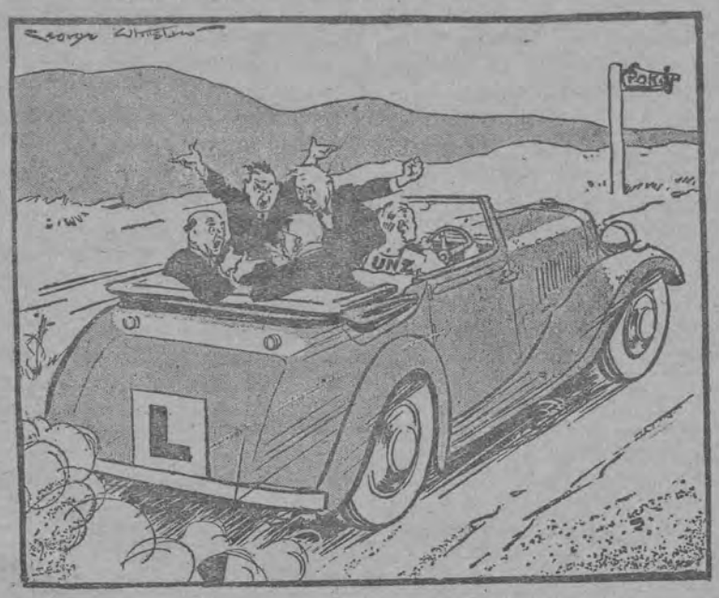

REAKCYJNI POLITYCY PODWAŻAJĄ POKOJOWĄ POLITYKĘ ONZ.

Nowy numer „Przeglądu Socjalistycznego"

Ukazał się majowy nr 5 (7) miesięcznika CKW PPS

„PRZEGLĄD SOCJALISTYCZNY"

Treść:

PPS do ludu polskiego. J. Hochfeld: Międzynarodówka. W. E. Preis: Dokąd zmierzają Stany Zjednoczone. W. Zawadzki: Pięciolatka odbudowy i przebudowy. St. Ossowski: Praca i więź społeczna. K. Dunin - Wąsowicz: Geneza święta 1-Majowego. (Kartki z historii socjalizmu). Na horyzoncie: W Polsce. w Z.S.R.R. W Europie. Za morzami: St. Płoski: Organizowanie wojska przez insurekcję kościuszkowską. K. Dunin - Wąsowicz: Polska młodzież akademicka a socjalizm. L. N. Miller: Demokracja i socjalizm. J. H.: Socjalizm, dzieło i sprawa człowieka. L. Bukowiecki: Nieuchwyt na sztuka. Wł. Skowron: O uregulowanie osadnictwa wiejskiego na ziemiach odzyskanych. J. Miara: Na marginesie budżetów domowych. St.: Wydawnictwa Instytutu Zachodniego. T. Głowacki: Program uprzemysłowienia Chin. — Z życia Partii — Książki i czasopisma nadesłane — Notatnik referenta.

Str. 52 zwiększonego formatu.

Cena numeru 10 zł.

Żądajcie we wszystkich księgarniach, kioskach i u sprzedawców czasopism.

Jak kształcą się dziennikarze w ZSRR

Gdy absolwent 10-cioklasowej szkoły średniej w Związku Radzieckim otrzymuje dyplom, staje, podobnie jak wszyscy jego rówieśnicy we wszystkich innych krajach, przed kwestią — co ma dalej ze sobą robić. Czy zająć się pracą zarobkową, czy jeszcze się kształcić? A jeśli tak, to w jakim kierunku? Niektórzy z tych młodych ludzi oddawna już zdecydowali się i wybrali sobie jakąś specjalność — inni wahają się.

DZIEŃ OTWARTYCH DRZW.

Tym drugim państwo przychodzi z pomocą, urządzając co roku, latem, „Dzień otwartych drzwi", gdy wszystkie wyższe uczelnie udostępniają zainteresowanym wstęp do gmachu. Młodzież może zwiedzać dowoli budynki, klasy, pracownie i gabinety naukowe, zapoznawać się z programem i statutem szkoły czy uniwersytetu. Profesorowie chętnie informują kandydatów, przeprowadzają dyskusje i pogadanki, udzielają indywidualnych porad.

Jeśli chodzi o mnie, to — dawno już powziąwszy decyzję co do mego przyszłego zawodu — nie błądziłam od jednych „otwartych drzwi" ku drugim, lecz weszłam zdecydowanie w te, które prowadziły do tzw. „Isntytutu żurnalistyki", czyli wyższej szkoły dziennikarskiej.

Było to na Ukrainie, w Charkowie, latem 1940 r. W Europie od roku już szalała zawierucha wojenna, u nas jednakże było cicho i spokojnie, choć — oczywiście — wszelkie wiadomości z teatru wojennego komentowane były z wielkim zainteresowaniem.

CZY PRZYJMĄ?

Tego dnia jednak interesowała mnie przede wszyskim moja własna przyszłość. Czy zostanę przyjęta? Nie była to sprawa łatwa, bo na całym wielkim obszarze ZSRR istniały tylko 4 „instytuty żurnalistyki", z czego na Ukrainie, właśnie w Charkowie — jeden. Kandydatów zaś było o wiele więcej niż miejsc i to kandydatów poważnych, z kilkuletnią praktyką redakcyjną i szeregiem drukowanych już prac. Wszystkich nowowstępujących czekały egzaminy. Przepraszam — nie wszystkich. Właśnie w tym roku rozporządzenie, mocą którego absolwenci szkół średnich, którzy na dyplomach swych mają „bardzo dobrze" nie są obowiązani do ich składania. A mnie niestety, brakowało kilku „bardzo". Zapisałam się jednak z wiarą w przyszłość, a wraz ze mną zapisało się jeszcze 1300 kandydatów (miejsc zaś było 150). W ciągu miesiąca, który pozostawał do egzaminów, profesorowie szkoły dziennikarskiej urządzili szereg wykładów pomocniczych.

Tremy przedegzaminacyjnej opisywać chyba nie warto. Znają ją wszyscy, którzy choć jeden egzamin w życiu składali. Tak samo też zrozumieją oni zapewne moją radość, gdy zobaczyłam nazwisko moje na liście przyjętych.

NAUKA I ŻYCIE STUDENCKIE

Drugiego września rozpoczęła się nauka w szkole. Na uczelni naszej istniały dwa kursy, łącznie obejmujące 250 słuchaczy w wieku od 18 do 36 lat, wszelkich narodowości. Językiem wykładowym był rosyjski, jednak uczono nas również angielskiego i niemieckiego. Program był rozległy, począwszy od historii, poprzez geografię gospodarczą, ekonomię polityczną, teorię literatury teoretyczną i praktyczną znajomość prasy itd., itd. Do tego dochodziło wychowanie fizyczne, znajomość fotografii i przysposobienie wojskowe. Dużą rolę zwracano na stronę praktyczną. Mieliśmy własną studencką drukarnię, w której każdy z nas musiał uczyć się łamania i korekty, a nawet pracy przy linotypie i maszynie.

Nauka miała trwać początkowo trzy, a według dalszych projektów — cztery lata. Zajęcia rozpoczynały się o wpół do 8-ej, a kończyły o wpół do 3-ciej pp. Później każdy z nas mógł robić ze swoim czasem co mu się podoba, wielu z nas jednak spędzało go w zacisznych i wygodnie urządzonych pracowniach, w gabinatach: historycznym, literackim, językoznawczym, geograficznym, lub w olbrzymiej bibliotece.

Oczywiście przy takim rozkładzie zajęć nie mogło już być mowy o pracy zarobkowej. Jednakże tutaj z pomocą przychodziło nam państwo. Studenci I-go kursu otrzymywali 240 rubli miesięcznie, starsi — więcej (a wartość rubla była wówczas wyższa niż dziś i suma ta najzupełniej wystarczała na utrzymanie). Mieliśmy tanią stołówkę i domy akademickie. W podwórzach tych wielkich bloków mieszkalnych mieściły się pralnie, łaźnie, zakłady fryzjerskie, szewckie, krawieckie i gabinety lekarskie.

NA PRAKTYCE

Na wiosnę 41 r., po zdaniu egzaminów na drugi kurs, wyjechałam na miesięczną praktykę do redakcji dziennika, wychodzącego w mieście Baczmacz. Uzupełniła ona moje wiadomości szkolne. Ze szkołą jednakże nie zerwałam kontaktu. Profesorowie nasi odwiedzali swych wychowanków, służąc im zawsze radą i wskazówkami.

Choć na praktyce było mi dobrze, jednakże z utęsknieniem czekałam na ponowne rozpoczęcie roku szkolnego.

Nie doczekałam się. W końcu czerwca zahuczały pierwsze niemieckie bombowce. Nauka została przerwana. A potem życie popłynęło innymi torami, nie pytając mnie o moje plany i zamiłowania.

Zinaida Gal.

Z prasy:

„3 Maja grupy reakcyjnych studentów próbowały demonstrować w Krakowie i Łodzi przeciwko władzy demokratycznej w Polsce".

Faszystowscy pałkarze

Reportaż z Dolnego Śląska

JAZDA NA WYROST

Punktualnie o godzinie 3, a więc ściśle według rozkładu jazdy, dyżurny podniósł czerwoną pałeczkę. Pociąg wolno zrazu, potem coraz prędzej, wpadł w zieloną przestrzeń pól, które dla nas, mieszkańców dużego miasta, wydałyby się czymś czarownie i niespodzianie pięknym, czymś co w nasze płuca, zmęczone dusznym fabrycznym powietrzem miejskim, wlało się ożywczym, uzdrawiającym balsamem.

Mieliśmy przed sobą długą trasę: Warszawa—Łódź—Wrocław—Jelenia Góra — Agnieszków.

Agnieszków, ongiś Agnetendorf, śliczna kuracyjna miejscowość, położona w sercu gór t. zw. Sudetów czeskich, była dla nas nieznanym zakątkiem, zabitym deskami od świata, pustelnią, na której dla niewiadomych przyczyn osiedlili się nasi przyjaciele. Jechaliśmy trochę zaciekawieni ich nowym trybem życia, podirytowani dziwacznym, jak nam się wydawało pomysłem, zakopania się żywcem w tej poniemieckiej dziurze i źli w miarę zwiększania się odległości dzielącej nas od Warszawy.

Kiedy pociąg wjechał na ogromny dworzec Wrocławia Nadodrzańskiego byliśmy nieludzko zmordowani. Nie tyle może samymi warunkami jazdy ile jej trwaniem. Bo proszę sobie wyobrazić: kilkunastu godzinną jazdę, podczas której co 5 klm. pociąg z sapaniem, zgrzytem hamulców i tumultem stacyjnym zatrzymuje się na każdym najmniejszym nawet postoju. W sąsiednim przedziale jechało dwóch nauczycieli b. więźniów Oświęcimia. Jechali do Jeleniej Góry na kuracje. Nie wiem czy owa przeszło 24 godzinna podróż wpłynęła na ich zdrowie, wiem tylko, że ja nie ryzykowałabym chyba po raz drugi podobnej eskapady gdybym do tego jeszcze nie miała tak końskich sił jakie posiadam.

Wrocław — to jedna ruina. W stwierdzeniu tego nie powinno być nic dziwnego, gdyż o zniszczeniu Wrocławia mówiło się i pisało dużo a jednak te ogromne przestrzenie gruzów, całe dzielnice szkieletów, popalonych, ogromnych gmachów sprawiają niesamowite wrażenie. Z Dworca Nadodrzańskiego na Dworzec Główny jedzie się pociągiem 20 min. i przez cały ten czas ogląda się najpotworniejszą panoramę kompletnego zniszczenia. Przypominają się nam gruzy naszej Warszawy i w stwierdzeniu odwetu niszczycielskiego wojny dokonanego nad Wrocławiem odnajdujemy satysfakcje nie pozbawioną zresztą pewnej goryczy.

Na ulicach wielkich miast, w kinach, prasie i przez radio reklamuje się piękno i bogactwo naszych terenów zachodnich. Pomimo tego ruch osiedleńczy jest słaby. Przyczyna w części leży w nieudolnym funkcjonowaniu naszych kolei. Nie do pomyślenia jest by na tak długiej trasie jak Warszawa—Łódź—Wrocław—Jelenia Góra nie było pociągów bezpośrednich. Ten kto odbył podróż według obecnego rozkładu jazdy wie ile zdrowia i nerwów kosztują same „przesiadki" z pociągu na pociąg, mało tego, jak wyczerpują wyczekiwania w nocy po kilka godzin na dworcach i peronach, zimnych pozbawionych poczekalni, słowem najprymitywniejszych warunków umożliwiających już nie tylko wygody, ale jakie takie przetrwanie nocy. Nie należy się dziwić, że w takich warunkach nie każdego pokusi chętka zwiedzenia i przekonania się jak to naprawdę jest na tych naszych odzyskanych terenach.

A jest naprawdę ślicznie. Należy się dziwić, że władze sanitarne nie wykorzystują w pełni te o nadzwyczajnych możliwościach zdrowotnych tereny. Zwłaszcza dla chorych płucnie okolice Jeleniej Góry posiadają nieocenione własności. Położone na wysokości przeciętnie 600—800 m. nad poziomem morza mają klimat górski, łagodniejszy jednak niż Zakopane. Prócz tego posiadają wielką zaletę: ogromną lesistość terenów wskutek czego powietrze przesycone jest jakby balsamicznym aromatem. A wszędzie pełno willi, pałacyków z których duża część czeka dotąd na osiedleńców z Polski. Kiedy patrzy się na te piękne bogate tereny ogarnia nas zdziwienie, że dotychczas tak małe wzbudzają zainteresowanie podczas gdy dla niejednego mogłyby się stać prawdziwą oazą zdrowia i idealnym warsztatem pracy.

Partie polityczne prowadzą tu ożywioną działalność. Można rzec śmiało, że na terenach tych są prawdziwym bastionem polszczyzny. Pewien z towarzyszy opowiadał mi, że praca społeczna tak absorbuje wszystkich członków partii, że często czasu nie ma na pracę ściśle partyjną. Partie na terenach odzyskanych pełnią najszczytniejszą funkcję reprezentanta ładu i porządku, kierownika i inicjatora wszelkich akcji obywatelskich, pioniera odbudowy nowego życia. W trosce nad utrzymaniem porządku nad zapewnieniem bezpieczeństwa tamtejszej ludności członkowie partii politycznych organizują codzienne dyżury w terenie zwracając baczną uwagę zwłaszcza na szabrowników, których tu pomimo ostrych zarządzeń wciąż nie brak. W porównaniu jednak do stanu pierwotnego, z pierwszych dni po odzyskaniu wolności element szabrowniczy należy coraz bardziej do kasty zanikającej.

Sprawa osiedlenia na tych terenach ludzi pewnych i uczciwych jest sprawą pierwszorzędnej wagi. Od tego zależy już nie tylko nasz prestiż narodowy ale i dobrobyt kraju. Jeśli bowiem szaber postępować miałby w takim jak dotychczas tempie tereny te za pół lub za rok najdalej straszyłyby pustką i nędzą tak jak dziś straszy Kielecczyzna zniszczona przez działania frontowe.

Dlatego też usprawnienie komunikacji na tym odcinku jest sprawą ważną i pilną. Tę samą drogę którą pociąg przebywa teraz w kilkanaście godzin zatrzymując się na najmniejszej stacyjce po półgodziny, często by wyrównać czas rozkładu jazdy, mógłby zrobić w połowę krótszym czasie. Czas najwyższy przerobić trochę obecny rozkład „jazdy na wyrost" by droga na nasze tereny odzyskane nie była męczącą pielgrzymią wędrówką, trudami podróży okupującą pionierski cel. Bo szabrownicy przeważnie kolejami nie jeżdżą, przynajmniej ci „z gestem i rozmachem".

K. W.

MATERIALISTA i IDEALISTA

Często słyszy się: „On jest materialista", lub „on jest idealista. Materialista—według potocznego wypowiadania się — to ten który na wszystko w życiu patrzy ze strony materialnej; idealista zaś nie dba o pieniądze. Kierując się takimi określeniami, mielibyśmy prawo nazwać Karola Marksa idealistą, gdyż za monetą nie gonił, klepał biedę całe życie i zajmował się tylko nauką. A przecież Marks nie jest idealistą, a wybitnym materialistą. Kto więc jest materialistą a kto idealistą? Należy zwrócić uwagę, że powyższe określenia materialisty i idealisty są zaczerpnięte z powszedniości życia.

W historii, na przestrzeni wieków, spotykamy dwa główne prądy filozoficzne: materializm i idealizm. Filozofia idealistów nazywa się idealizmem, filozofia zaś materialistów — materializmem. Istnieli więc od wielu stuleci i idealiści i materaliści. Kto jest jednak materialistą a kto idealistą? Materialista widzi materię, jaką ona jest naprawdę, tj. wie, iż materia różniczkująca się w wielu przedmiotach, istnieje rzeczywiście zewnątrz nas. Dlatego zwolenników rzeczywistej materii nazwano filozofami - materialistami. Idealista patrzy na otaczający go świat rzeczy, jako na wytwór myśli, wyobraźni, obraz myślowy (po grecku „cidolon") — obraz, stąd obraz myślowy „cidea" — idea. Objaśnimy to przykładowo:

Już filozofowie starożytni zauważyli, iż jeśli człowiek trzyma ręce: jedną w gorącej wodzie, drugą — w zimnej, a potem obie ręce włoży do letniej, to ręce, która była w wodzie gorącej, będzie zimno, a ręce z wody chłodnej będzie ciepło. A więc owa letnia woda jest ciepła czy zimna? A że równocześnie ciepłą i zimną nie może być, trzeba sądzić, iż woda letnia nie jest ani ciepła, ani zimna, ani letnia. Ciepłota wody nie istnieje, ona jest zależna od nas, jest wytworem naszej myśli. Tak mówią idealiści w filozofii.

Tak to idealista (a więc i filozofia idealistyczna) twierdzi, iż rzeczywiście istnieje tylko nasza myśl, nasza świadomość, iż świat materii, cała przyroda są tylko w naszej świadomości, w naszych wrażeniach, wyobraźniach i pojęciach. Znany idealista ang. Berkeley śmieje się z tłumu, który uznaje i poważa tylko zdrowy rozsądek, który twierdzi, iż zewnątrz nas istnieje świat przedmiotów. Wszak widzimy codziennie przez całe nasze życie jak słońce wschodzi i zachodzi i o tym jest święcie przekonany przeciętny człowiek, lecz ludzie nauki wiedzą, idąc za Kopernikiem, iż słońce się nie porusza. Zdrowy rozsądek, mówiący o rzeczywistości świata, jest wytworem ciemnej masy. Tak twierdzą idealiści. W ten sposób idealiści dochodzą do skrajnego głupstwa, albowiem „ja" jako ciało — według nich — także nie istnieje, a mimo to „ja" nieistniejący myślę. Materializm zaś twierdzi niezaprzeczalnie, iż przedmioty nas otaczające istnieją naprawdę, niezależnie od naszej świadomości, niezależnie od naszych zmysłów, istnieją naprawdę poza nami.

Idealista i materialista różnią się jeszcze i tym, iż według idealisty, duch (Bóg) był wcześniej na świecie, a materia później. Materializm zaś twierdzi, iż naprzód był świat rzeczy, a duch - myśl są późniejsze, a mianowicie powstały na podłożu materii. Marks i Engels: „zwróciwszy się ku życiu, ujrzeli, że nie rozwój ducha wyjaśnia rozwój przyrody, a na odwrót — duch należy wyjaśnić z przyrody, z materii" (Lenin). Tak więc materia jest pierwotna, a duch późniejszy.

Materializm w swym rozwoju dziejowym opiera się o naukę przyrodniczą, o obserwację życia i dlatego musi być prawdziwy.

Tak idealizm, jak i materializm, występują w różnych odcieniach. Jednym z odcieni materializmu i jego najwyższym stopniem jest materializm dialektyczny i historyczny, którego odkrywcami byli Marks i Engels.

Dialektyczny materializm jest to filozoficzna nauka. Słowo dialektyka pochodzi z greckiego czasownika „dialegesthai" — rozumować. Dialektyczny materializm obejmuje świat rzeczy w ciągłym ruchu, a nie tak, jak stary materializm, który widział świat w bezruchu.

Dialektyczny materializm zastosowany do historii wydał historyczny materializm, który stwierdza, że rozwój gospodarczy (materialna podstawa bytu społeczeństwa) jest pierwotny, a duchowy rozwój wypływa przede wszystkim z bazy ekonomicznej. Zmiana ustrojów (które mają charakter duchowy), wypływa ze zmian gospodarczych. Dzięki Marksowi, „chaos i samowola, panujące dotąd w poglądach na historię i politykę, zamienił się na porażające pełną i dobrze zbudowaną naukową teorię, pokazującą, jak z jednego układu życia społecznego rozwija się na skutek wzrostu sił produkcyjnych, drugi bardziej doskonały ustrój z pańszczyźnianego na przykład: rośnie kapitalizm" (Lenin).

Przyroda znajduje się w ciągłym ruchu, myśl ciągle się posuwa naprzód, społeczeństwa ciągle się przemieniają. Stale idziemy naprzód do bliższego poznania przyrody, do zdobycia prawd społecznych i innych, do udoskonalenia społecznego, do udoskonalenia ustroju. Ustrój nie jest — na przekór wstecznikom — stałą niezmienną. Ustroje w historii się zmieniły i zmieniać się dalej będą. Ludzkość szła i idzie nadal drogą postępu. Filozofia dialektycznego i historycznego materializmu jest filozofią postępu i z niej wypływa cała nauka socjalistyczna.

Materialista więc, czy idealista? Oczywiście marksistowski materialista, gdyż ten zużytkowuje najnowszą wiedzę, bierze naukę z życia samego, uznaje świat rzeczy jako istniejący zewnątrz nas, w ciągłym ruchu, rozwoju i doskonaleniu się. Często idealista mniej lub więcej zamaskowany, uważając świat jako produkt myśli i wyobraźni, otwiera drogę ciemnocie i usprawiedliwia wyzysk człowieka w stosunku do człowieka, gdyż świat wg. idealisty po pierwsze jest niezmienny; tak było i tak być musi, a po drugiej świat zewnętrzny na prawdę nie istnieje, więc cierpieć w życiu doczesnym nic nie znaczy, gdyż Bóg za to wynagrodzi cierpiących po śmierci, w świecie nierzeczywistym, w niebie. Już starożytny pisarz Łukian przedstawiał wielkich tego świata ukaranych po śmierci za dobre życie na ziemi. Król Aleksander Wielki np.—według Łukiana — naprawiał po śmierci zgniłe buty. Murzynów - niewolników w Stanach Zjednoczonych pocieszano równością i szczęściem w życiu pozagrobowym. My jednak wolimy szczęście pozagrobowe wraz z idealizmem pozostawić wyzyskiwaczom, a sami chcemy korzystać z dóbr doczesnych, które da nam materializm.

Alr

Czytajcie Prasę Socjalistyczną

„Stara Baśń" dla nowej rzeczywistości

Powieść Kraszewskiego posiada dla nas aktualną wymowę.

„Stara Baśń" jest obrazem przeobrażeń społecznych w odległych czasach, w wieku IX-tym, poprzedzającym wystąpienie historyczne Polski. Daje intuicyjny pogląd na pradawne dzieje, oparty na naukowych teoriach. Tylko niemożnością oparcia się na dowodach historycznych tłumaczy się jej baśniowość. Bo poza tym jest zaprzeczeniem baśni, wytłumaczeniem legend, związanych z zamierzchłym istnieniem naszego narodu, ukazaniem ich w realiźmie wypadków.

Starcie się kmiecych rodów z władzą książęcą kończy się wygraną kmieci. Mieszkowie czyli Myszki są tymi legendarnymi myszami zagryzającymi Popiela i jego zauszników, za ucisk społeczeństwa, za dokonywane zabójstwa na przedstawicielach swobodnie od wieków żyjących rodów. Piast, zwany Piastunem, cichy lecz mądry pszczelarz, staje się wyobrazicielem gminowładztwa, opierającego się na powszechnej sprawiedliwości.

I tu jest pierwsza styczność powieści Kraszewskiego z naszymi czasami. Jest to powieść o wybitnych tendencjach społecznych.

Wadą grup kmiecych jest ich niezgodność, stąd też i niezgodność wieców niemożność przeprowadzenia wspólnych zamierzeń. Piastun wprowadzający sprawiedliwe rządy ma temu zapobiec. Sprawia już to, że Polanie łamią przemoc książęcą i pokonują przywołanych na pomoc przez Popiela Niemców.

Władza książęca w powieści przedstawiona jest jako narzucona przez jakichś dawnych zdobywców. Opiera się na Niemcach. Żona Popiela jest Niemką. Już to jest wystarczający powód nienawiści Polan do księcia. Niebezpieczeństwo niemieckie, wpływy podstępnie przenikające, wreszcie orężna przemoc lepiej uzbrojonych i krwiożerczych Niemców, napadających na spokojny rolniczy naród polski — to druga żywotna treść „Starej Baśni".

Hengo, Niemiec usłużny a podstępny, knujący zdradę, przeprowadza pod płaszczykiem handlarza wywiad na ziemiach Polan. To też i napaść niemiecka jest nagła, niespodziana, w chwili najbardziej dla wroga korzystnej, bo dobrze jest uwiadomiony o tym co się od bywa w narodzie Polan oraz posiada przewodników, którzy znają drogi w puszczach.

Walka Polaków z łupieskim, chciwym narodem niemieckim jest odwieczną, starsza od dokumentarnych dziejów, sięgająca w zamierzchłe czasy.

Realne przedstawienie naszego okresu przedhistorycznego daje nam tym silniejsze przeświadczenie o dawności istnienia naszego narodu na tej ziemi, o tym, że my tu byliśmy autochtonami, ludem który żył tu od wieków, już w najbardziej pierwotnych okresach.

Baśniowość powieści występuje tylko w rapsodach śpiewanych przez gęślarza Słowiana, pieśniarza ludowego. Uzyskuje również Kraszewski nastrój baśniowy w rytmicznych zdaniach niektórych partii powieściowych, wreszcie w poetycznych obrazach miłosnych, w iście balladowej sielance w zagrodzie garncarza Mirsza, co to badał, czy mu garnek ulepiony odezwie się i zagada wesoło, a którego córka, Miła, przegląda się w wiadrze wody i, zakochana w Domanie, kupuje od wróżbiarki lubczyk za guz srebrny od koszuli i w miodzie lubczyk zadaje ukochanemu. Również wesele ich opisane jest balladowo, a zakończenie akcji weselem i baśniowym zwrotem zarzuca na powieść lekki pozór baśni.

Na pierwszy plan jednak występują żywotne cechy społeczne i polityczne.

Powieść Kraszewskiego ujawnia łupieżczy charakter niemców już u kolebki naszej państwowości.

Ludwik Świeżawski

Lud Polski o Niemcach

Nie przypadkowo lud polski nazywa diabła „kusym", widocznie widzi on duże podobieństwo między kuso ubranym Niemcem a diabłem któremu również każe się kuso ubierać.

Potwierdzają to wierzenia ludu naszego z różnych okolic Polski.

W sieradzkim lud widzi diabła we fraczku i zielonym strzeleckim kapeluszu, w lubelskim — jako Niemca z harapem, w starodawnym trójgraniastym kapeluszu, w czerwonych spodniach i czarnym kusym fraku, w krakowskim w kusym czarnym fraku i trójgraniastym kapeluszu, spod którego wyglądają rogi, z poza fraka zaś ogon w chrzanowskim — jako szczupłego wysokiego Niemca, ubranego w kusy frak, który ma ręce i nogi zakończone pazurami, na głowie dwa czerwone różki, a z tyłu długi ogon.

W związku z tymi wierzeniami ludu polskiego znany folklorysta Kolberg opowiada o autentycznym wypadku, jaki zdarzył się w łęczyckim:

„Było to za czasów rządów pruskich po trzecim rozbiorze Polski. Parobek ze wsi Topola jadąc przez błota nocą ujrzał czarnego od stóp do głowy potwora ze zwiędłą twarzą. W szerokich ustach miał krótką fajeczkę, ubrany był w kaftan aksamitny i takież spodnie u kolan spięte sprzączkami na głowie coś w rodzaju nietoperza. Potwór ów miał cieniutkie nóżki, odziane w czarne jedwabne pończochy i pantofle. A do tego wszystkiego nie jeden, ale dwa ogony: jeden jastrzębi spadał od stanu kaftana, drugi bawoli wychodząc spod pirożystego kapelusze wałęsał się po plecach. Kiedy parobek ów po przeżegnaniu się zapytał: czy ty bies Boruta? Potwór odpowiedział: „Ja,". Wtedy chłop porwał z wozu kłonicę uderzył mniemanego biesa w czerep i strącił go do błota. Nazajutrz znaleziono utopionego w owym miejscu w błocie niemieckiego Regierungsrata".

GRZEGORZ TIMOFIEJEW

WIERSZE Z KONSPIRACJI

Ludzie walki

Mokre liście do rany przykładała jesień.
Cichły odgłosy armat w porywistych wiatrach.
Na gruzach i na trupach czarny dym się zwieszał
i cierpko trula piersi pora gorzkich zatrat.

Ale była ta klęska jak straszna przysięga,
dla której wstawał mściciel bić się i umierać.
Nie widziano tych ludzi w generalskich wstęgach
i ani frak galowy świecił się w orderach.

Zwyczajnie ginąc w tłumie bez domu, bez sławy,
by trafiać tak do celu jak z ukrycia wystrzał,
gdziekolwiek was do służby tajny rozkaz stawił,
byliście — ludzie walki — jakby iskry w zgliszczach.

Niosąc szaleńcze głowy jak płomienne lonty,
a nieraz tylko pięści ściskając złowrogo,
nie dbając o pochwały ni o próżne klątwy,
z odwagą i z pogardą szliście przeciw wrogom!

Na każdym biednym progu uświęconym męką,
O każdej porze nocy i ciemnej katuszy
wołaliście o Polsce i naprzekór kleskom...
I nic już tego krzyku nie mogło zagłuszyć.

Bo się rodziła wola i skuwała czyny.
To nic, że w trudnej walce przyszło życie strawić.
Jest w sercu, jak w skarbonce ulepionej z gliny,
ta miłość, jaka tylko dla ojczyzny krwawi.

Kurierka

Każdy dzień zdarzeniami przez ręce się toczył.
Urastał epos walki bez skarg i rozmyślań.
Dlatego nie spostrzegłem, czy masz ładne oczy,
gdy do mnie po raz pierwszy z tajną prasą przyszłaś.

Nie znałem Ciebie bliżej. Zapomniałem twarzy.
Stopniały drobne palce, jakby płatki śniegu.
Gdyż byłaś dla mnie jako żołnierz i towarzysz,
który ofiarnie kroczył we wspólnym szeregu.

Lecz rosła we mnie radość i jak krew mi grała,
gdy mi wręczałaś druki, rozkazy, wezwania.
I brałem kraj w objęcia jakby żywe ciało
wpół senne a budzone siłą miłowania.

Odtąd tak jasno było w myślach i w koju.
Lecz stawał się czas spotkań i krótszy i rzadszy.
Odeszłaś. Wtedy pomyślałem z niepokojem,
że miałaś oczy duże — i wciąż na mnie patrzysz.

Bo jesteś też stworzona dla najcichszych wyznań,
dla skrzypek o wieczorze, drżenia barw nad ranem,
ale złożyłaś usta na ranach i bliznach
i leczysz je miłością jak gdyby balsamem.

Odnaleźć Cię po latach troska zbyt zawiła,
gdy depcząc Twoje ślady tylu ludzi naszło...
I tylko, gdy najsmutniej, będzie mi się śniła
Twoich kojących spojrzeń niegasnąca jasność.

Więzienie

Kiedy błysną źrenice dnia
przysłonięte kratami okien
wstając z nocy ciemnego dna
mierzysz celę osłabłym krokiem.

Już niedługo stanie we drzwiach
wróg i krzyknie Twoje nazwisko,
ale ty odrzucając strach
jakby żołnierz z szeregu — wystąp!

Jest na murach więzienia ból:
niepisany prosty testament.
To wołają poległi — tul
do ust każdy skrwawiony kamień!

Bośmy zeszli do piekła mąk,
a nie wzięli prawdy żandarmi...
I jak światłość rozwiana w krąg
spłynął duch nasz na mrok męczarni.

To on w Tobie pobudzi moc,
żebyś wytrwał, żebyś podołał,
kiedy w piersi zdusiwszy głos
od tortury nie dźwigniesz czoła.

Już za chwilę stanie we drzwiach
wróg i krzyknie Twoje nazwisko.
Podnieś głowę i odrzuć strach
i jak żołnierz z szeregu — wystąp!

Mały kolporter

Na zakręcie grały tramwaje.
Jak konduktor wpłałeś „jedźmy".
Każdy dzień jakby wzięty z bajek
błyskał jasno na miejskiej jezdni.

Ojciec ręce trudził i zżymał.
Co tu robić z urwisem synem?
A czas szedł. Sypała się zima
jakby siwe włosy matczyne.

Wiatr kołował ciasnym podwórzem,
brudne dymy jak szmaty wieszał...
Podnosiłeś oczy ku górze,
jakby anioł do Ciebie śpieszył.

Ale w mieście nie było cudów.
Pył fabryczny szarości nawiał,
bo jeżeli wyrosłeś z trudu
on Cię wcześnie na nogi stawia.

I dzieciństwo bywa przykrótkie
jak znoszone ubranko w latach
i niezawsze daje się smutkiem
żegnać jasne beztroskie lata.

Ulicami dudniły koła,
przewalały się czarne klęski.
Kładł stalowe signum na czołach
wiek idący twardy i męski!

Uczcijmy bohatera narodowego

W 9 rocznicę zgonu Drzymały

Historia W. Księstwa Poznańskiego od połowy XIX w., od czasów Bismarka, a później Hakaty i Wrześni to prawdziwa dla Polaków — Golgota.

Krocząc szlakami wskazań „żelaznego kanclerza", z ducha krzyżackiego zrodzeni: Hansemann, Kennemann i Tiedemann założyli w 1894 roku w Poznaniu „Związek Kresów Wschodnich" czyli towarzystwo dla popierania niemczyzny w prowincjach wschodnich. Związek ten przemianowano po 5-ciu latach na pół urzędowy „Ostmarkverein". Związek ten miał na celu wzmocnienie niemieckiej świadomości narodowej, pomnożenie liczebne i wzmocnienie gospodarcze ludności niemieckiej w prowincjach wschodnich. Jedną z najgłówniejszych form i postaci walki z polskością była walka o ziemię, prowadzona przy pomocy założonej w 1866 r. Komisji Osadniczej, której budżet w 1913 r. podniesiono do astronomicznej na owe czasy kwoty miliarda marek.

Kulminacyjnym punktem tej walki, było uchwalenie dwóch ustaw tzw. „wyjątkowych": pierwszej w 1904 r. odnośnie zakazu tworzenia polskich gospodarstw włościańskich, a w 4 lata później ustawy o przymusowym wywłaszczeniu.

Ofiarą ustawy z roku 1904-go padł właśnie urodzony w 1857 roku Michał Drzymała, zamieszkały w Podgradowicach, w powiecie wolsztyńskim Nabył tu za ciężko zapracowane grosze małą działkę ziemi, aby sobie na niej zbudować domek mieszkalny.

Tymczasem srogie prawo wówczas nagle wydane przewidywało konieczność uzyskania na to zezwolenia landrata z Wolsztyna... Głęboko uświadomiony społecznie, choć tylko chłop prosty — zastanawia się jakby pominąć ten szatańsk zakaz a jednak na skrawku nabytej ziemi zamieszkać. Po dwóch latach walki podstępnej, cichej ale nieustępliwej — nabywa okazyjnie duży cygański wóz i zamienia go na zwykłe mieszkanie... „Nie pozwolili mi budować domu na ziemi — powiada — to będę go sobie miał nad ziemią".

Ale wóz cygański nie był z żelaza ani z betonu... Już po pierwszej ulewie spostrzegł, że dach jest kiepski, a i ściany nie szczelne...

Rozeszła się fama o niezwykłej odwadze Drzymały i o jego mimo tej odwagi — niedoli... Pragnąc nagrodzić bohaterstwo i patriotyzm Drzymały rozpoczęto wśród społeczeństwa polskiego zbierać składki na drugi wóz już ściśle według wymogów techniki zbudowany. W tym celu powstał „Komitet Wozu Drzymały" i w niecały rok później stanął na działce wygodny „domek na kółkach". Jego ściany wysłano od wewnątrz korkowym drzewem, które hamowało dostęp zarówno upału jak i mrozu. Po wierzchu zaś pomalowano go na kolor biały i zielony. Ale niedługo cieszył się Drzymała nowym nabytkiem. Razu pewnego pod jego nieobecność w domu zajechała przed posesję Drzymały zgraja żandarmerii pruskiej i wóz opieczętowała. Uprosił ledwo wójta Podgradowic, aby wóz przyjął na swe podwórze, a sam z żoną zmuszony był zamieszkać u sąsiada na komornym. Aby szczanom nie było końca — wójtowi polecono ściągać od Drzymały opłatę za przechowanie wozu na wójtowym podwórku...

Po latach, za czasów już Polski wolnej, przeniesiono staraniem specjalnego komitetu ów wóz do Krakowa, gdzie obok pomnika Jagiełły był drugim dowodem hańby niemieckiej. Sam Drzymała zaś przeniósł się z Podgradowic najpierw do Cegielska, później do Grabowa, w pow. Wrzesińskim, gdzie mieszkał aż da zgonu, który nastąpił 27 kwietnia 1937 roku. Już w okresie Niepodległości przyznano mu nagrodę za bohaterską walkę z najeźdźcą — kawał ziemi rolnej. Na trumnie złożono krzyż orderu „Polonia Restituta", a same Podgradowice przemianowano na „Drzymałów".

Jeszcze jeden szczegół ciekawy — mianowicie pewien rosyjski fabrykant narzędzi rolniczych w carskiej Rosji — Szarapow w uznaniu zasług za jego wytrwałość w podjętej walce słowiańszczyzny z germańskim zaborcą — przesłał Drzymale wielki pług. Wszedł też Drzymała do literatury jako temat w poezji, noweli i na scenie. Stał się legendarnym. Pokolenie zaś jemu współczesne uznało w nim bohatera narodowego. My dziś, pokolenie już następne, też w nim bohatera narodowego czcić powinniśmy.

Bolesław Busiakiewicz.

Święto polskiej książki

Wynalezienie przez Gutenberga czcionki metalowej stało się wydarzeniem o epokowej doniosłości. Od tej chwili zaczyna się nowa historia książki. Książka będzie odtąd narzędziem w walce idej i prądów, będzie na równi z człowiekiem ofiarą prześladowań, będzie, jak w hitlerowskiej Trzeciej Rzeszy, płonęła na stosie, widomy znak odrodzenia się barbarzyństwa w zbrodniczej, niemieckiej duszy.

W żadnym kraju nie są tak dzieje książki ściśle związane z losami narodu, jak w Polsce. Od końca XVIII w., kiedy Rzeczpospolita utraciła niepodległość, zacznie się wspólna niedola i wspólna walka. Książka polska nie małą tutaj odegrała rolę. Wędrowała w plecaku polskiego żołnierza — tułacza po kontynentach i morzach, budziła tęsknotę i miłość do ziemi ojczystej, uczyła wytrwania. Przemycał ją emisariusz przez granicę, drukował z narażeniem życia konspirator w podziemiach.

Całował chłop polski w puszczach Brazylji i tulił do piersi strudzonej wygnaniec. Pięknie w „Latarniku" napisał o tym Sienkiewicz.

W podzielonym na zabory kraju żywot książka polska miała trudny. Konfiskowała wydawnictwa cenzura carska i niemiecka, ścigała policja i tropili szpicle.

Ale najwięcej ucierpiała w latach hitlerowskiej okupacji. Krwawy najeźdźca niszczył uniwersyteckie zbiory, wywoził do Niemiec, po całym porozrzucał świecie. Kultura polska poniosła straty niepowetowane. Ileż było u nas bibliotek publicznych i prywatnych? Gdzie są dzisiaj? Liczba ludzi chętnych do czytania po obecnej wojnie ogromnie wzrosła, tylko, że nie osiągnęliśmy jeszcze dobrobytu i nie stać nas na kupienie każdej interesującej książki. Lecz możemy sobie pozwolić na koszt niskiej opłaty w bibliotece publicznej. Biblioteki publiczne są dostępne dla wszystkich i ze względu na rolę doniosłą, muszą być popierane przez nasze władze państwowe, ale również i otoczone opieką przez całe społeczeństwo.

WYROK

Tak jak każdego wieczoru zapukał w umówiony sposób do znanych drzwi na parterze. Przez szparę ukazała się czerwona twarz starej Antoniowej badającej małymi chytrymi oczkami postać stojącego przed drzwiami mężczyzny.

— Do kogo to? — zapytała.

— Florka w domu?

— W domu czy nie w domu, mnie ta nic do tego. Ja tu pieczę i żadnych gościów mam przykazane nie wpuszczać. Panna Florka wyraźnie mówiła, że nikogo dziś nie chce widzieć. No, ruszaj pan póki dobra! — krzyknęła usiłując zatrzasnąć drzwi przed nosem Stanisława, ale ten jednym szybkim ruchem udaremnił jej zamiar wstawiając nogę w szparę.

— Słuchajcie kobieto — powiedział cicho, ale tak jakoś, że Antoniową ciarki przeszły — ja tu wejść muszę i z Florką pogadać. Nie róbcie chałasu, bo tylko obrwa co możecie. Wracajcie do pania i nie wtrącajcie się w nie swoje sprawy. Daje wam słowo, że lepiej będzie jeśli natychmiast dziedziecie do swojej roboty.—

— A pan to niby kawaler naszej panny Florki? — pytała całkiem już zestraszona.

— Jaki tam kawaler z firmy mnie tu przysłali do panny Florki w ważnej urzędowej sprawie. A zresztą, co to was obchodzi wracajcie do swej roboty, mówię wam i zostawcie nas w spokoju. Czy Janek w domu?

— Niby brat Florki? Gdzietam, poleciał szczeniak do kolegów na żaby polować w gliniankach. Już to jak ojca brak to wszystko idzie w domu na marne. Stara Malinowska w szpitalu, a panna Florka o kawalerach więcej myśli, niż o tym by jakoś domem się zająć. Całymi nocami tylko lata wyfiokowana po tych tam cukierniach czy teatrach a w domu strach boski co się dzieje. Miała ta podobno kiedyś swego chłopca, ale ktoby ta z taką wytrzymał... Ja ta nie obgaduję — zastrzegła się, lekko zaniepokojona — jego wyrazem twarzy — ale ludzie różnie tera o niej mówią...

— Ludziom nie zawsze można wierzyć — warknął — dziewczyna ładna to i języki sobie baby strzepią.—

— A juści, języki — rzuciła się babina — już ta w każdej plotce trochę prawdy być musi. A skąd by miała te czekulady i inne smakowitości, może od pana panie magnat? — zaśmiała się szyderczo.— A zresztą co mi tam do niej. Niech używa, na zdrowie, tyle tylko wam powiem, że gdyby moja Janka tak zaczęła to takbym jej kości policzyła, że odechciałoby się jej amorów z ...

—Antoniowo! — ktoś wołał młodym dźwięcznym głosem — Antoniowo! z kim tam rozmawiacie, czy przyszedł kto?

Stasiek wolno przemierzył szerokość izby i zapukał do drzwi prowadzących w głąb mieszkania.

— Stachu! — już była przy nim. Taka jak dawniej, tak samo śliczna, smukła i młoda, ta sama jego dziewczyna... Florka.

Nic się nie zmieniło — myśli Stanisław patrząc na ściany pokoju — nic się nie zmieniło.... Siedem porcelanowych słoni stoi rzędem na czarnym blacie pianina. Zaraz, zaraz — myśli Stanisław — gdzie to ja widziałem takie pianino.... z takim śmiesznym znakiem na czarnym wieku w kształcie maleńkiego kociego łebka.... W pokoju było wtedy aż czarno od dymu, gdy tak czujni i niespokojni radzili nad nową akcją organizacyjną. Wtedy to właśnie spostrzegł ten znak. Pamięta, nawet melodie, którą grał wtedy, jakąś fantazję na tematy ludowe.

Stanisław otwiera czarne wieko pianina z kocim łebkiem, lekko dotyka palcami klawiszy. Ta sama melodia, melodia zabłąkana w mrokach pamięci wypływa z pod jego długich, szczupłych palców. Jak dziś widzi twarze swych towarzyszy: Tadeusz, który w dwa dni potem padł w akcji na Mokotowie, Stefan zawsze nieśmiały i wystraszony a w gruncie taki wspaniały bojownik, ogromny silny jak dąb, por. Borowy ten sam, który tak wspaniale prowadził oddział dywersyjny w lesie pod Sulejówkiem, znany działacz oświatowy prof. Laskonogi.

Jakże wtedy tęsknił do Florki, do Florki pozostawionej w Warszawie bez jednego słowa pożegnania. Czyż mógł jednak przypuszczać, że rozłąka potrwa dłużej niż sobie wyliczył, że będzie musiał po wsypie usunąć się na długie cztery miesiące z okolic w których wszyscy go znali?...

Jeśli myślał wtedy o Florce to raczej ot tak jak się myśli o czymś drogim zagubionym w życiu do czego nie wiadomo czy będzie można jeszcze powrócić. Nie dawał jej żadnego znaku, taki był rozkaz partii, ale zawsze w najcięższych chwilach gdy śmierć czaiła się za węgłem każdego domu, w ciemnościach każdej nocy biegł myślami do niej.

— Stachu — na opuszczone na klawisze ręce ktoś kładzie małą białą dłoń, ktoś nieśmiało schyla kształtną główkę, oplecioną złotym warkoczem, ktoś pokornie zagląda w oczy. — Stachu, dlaczego nic do mnie nie mówisz? Dlaczego jesteś taki dziwny, nie cieszysz się wcale, że znów się widzimy?

...Kiedy przyjechał wreszcie do Warszawy, pierwszą jego myślą była Florka. Że wreszcie zobaczy ją, powie wszystko, wytłumaczy. W domu zastał jednak „Rudego" z nakazem natychmiastowego stawienia się w Komendzie. Pierwszy raz był wtedy zły na partie, robotę itp., ważne sprawy, ale rozkaz wykonał, i na punkt się stawił. Szło o jakąś kobietę, szpicla czy poprostu zwykłą idiotkę, która zadając się z Niemcami wydawała im ukrywających się Polaków i Żydów. Sąd trwał krótko, nie było się zresztą nad czym zastanawiać. Pomimo ostrzeżenia, wsypy powtarzały się ciągle, nie można było nadal ryzykować. Kiedy wyciągnął czarną gałkę skrzywił się: do diabła, zaczynam robotę od wyroku — pomyślał podczas gdy koledzy pocieszali go, że to przynosi szczęście, że to właśnie dobrze, że swą pracę na nowym odcinku rozpoczyna od akcji likwidacyjnej.

Ano trudno — powiedział wtedy — służba to służba, dawajcie adres.

Dlaczego wtedy nie krzyknął, nie zawołał, że to kłamstwo, dlaczego tak spokojnie schował kartkę z adresem do kieszeni nie pamięta. Wie tylko, że kiedy szedł do mieszkania Florki w oczach miał mgłę, a w ustach gorzki posmak piołunu. Poza tym nie pamięta nic więcej.

Melodia kujawiaka dawno przebrzmiała. Florka przestraszona nagle przycichła wpatrując się w bielejącą w mroku twarz Stanisława, który nagle rośnie jej w oczach i potężnieje.

Zanim wyrecytował do końca formułkę, zanim podniósł do oka broń wiedziała już wszystko. Huk wystrzału zlał się z jej rozpaczliwym krzykiem, z jej ostatnim spojrzeniem jakim żegnała Stacha i swe złe, niewarte litości życie.

K. W.

KRONIKA KULTURALNA

Wznowienie „Wiedzy i Życia". Zasłużony miesięcznik pod tym tytułem, który ukazywał się w Polsce przed wojną od 1926 roku, został obecnie wznowiony. Wydawcą jest Towarzystwo Uniwersytetu Robotniczego. Trzeba powiedzieć odrazu, że mamy do czynienia z pozycją wydawniczą wartościową i potrzebną. Na numer pierwszy składają się artykuły i rozprawy oraz wiadomości z zakresu wiedzy i techniki. Obecny wydawca oraz charakter dzisiejszych czasów określają oblicze ideologiczne „Wiedzy i Życia". Jest to miesięcznik popularnie naukowy, ale zarazem służący kulturze proletariatu. Czołowe miejsce zajmuje artykuł Stefana Czarnowskiego pt. „Nowa kultura" (rzecz o powstającej kulturze proletariackiej). Drugi z rzędu czołowy artykuł jest nie mniej zasadniczy dla nas i wartościowy. Dr. H. Jabłoński w artykule pt. „Bohaterski lud Warszawy" traktuje o roli proletariatu Warszawy w powstaniu 1794 r.

Antologia demokratycznej myśli polskiej. TUR w Warszawie opracowuje obecnie „Antologię polskiej myśli demokratycznej" oraz pracę pt. „Historia ruchu robotniczego w Polsce". Opracowanie obu dzieł oparte będzie na materiałach nadesłanych przez robotników i działaczy demokratycznych z zakresu własnych przeżyć w latach walki o wyzwolenie robotników oraz z historii walk konspiracyjnych.

Straty kultury polskiej. W czasie okupacji w Warszawie zebrano materiały do katalogu strat kulfury polskiej. Obecnie pod redakcją grona naukowców dzieło tej treści pojawiło się w języku angielskim w Londynie.

Kamena. Pod tym tytułem ukazuje się w Lublinie miesięcznik literacki pod redakcją Kazimierza Ant. Jaworskiego, „Kamena" liczy już 7 rok istnienia. Przed wojną skupiała poetów bez różnicy szkół i formy, jednakże redakcji najbliższe było zawsze stanowisko szczerego demokratyzmu. Duże zasługi położyła „Kamena" w popularyzowaniu poezji radzieckiej i literatur bratnich narodów słowiańskich w czasach, gdy akcja taka napotykała na wielkie przeszkody ze strony reakcyjnego reżymu. Wznowiona „Kamena" nawiązuje do swoich wartościowych pozycji. Ostatni numer ukazał się za luty - marzec rb. jako 4—5. Zawiera szereg prac Piechala, Słobodnika, Timofiejewa, Hertza, Brudzińskiego, K. A. Jaworskiego i w. in. Adres Redakcji: Chełm Lubelski, Reformacka nr 43.

Życie kulturalne Czechosłowacji. Już w czerwcu 1945 roku założono w Czechach Towarzystwo Kulturalnej i Gospodarczej współpracy z Polską. Dzięki wspólnym staraniom tej organizacji i poselstwa Rzeczpospolitej Polskiej urządzona została w Pradze wystawa „Warszawa oskarża", która wzbudziła bardzo wiele współczucia dla cierpień, jakie przeżył naród polski w czasie okupacji.

W połowie maja Praga żyć będzie pod znakiem muzyki. Przygotowuje się międzynarodowy festival muzyczny pt. „Praska wiosna — 50 lat czeskiej Filharmonii". Program ma składać się z utworów kompozytorów radzieckich, amerykańskich, angielskich, francuskich i oczywiście słowiańskich. Jako soliści wystąpią znakomici artyści najważniejszych państw.

Syndykat literatów czeskich wystosował odezwę do hiszpańskich intelektualistów, w której m. in. czytamy: „Sprawa hiszpańskich intelektualistów postępowych, wypędzonych z uniwersytetów i twórczych warsztatów, więzionych i żyjących na wygnaniu, jest także sprawą naszą".

Filmy zagraniczne. Wszystkie kraje, biorące udział w wielkich zmaganiach antyhitlerowskich, utrzymywały na frontach wielką ilość operatorów filmowych. Powstały stąd filmy wojenne. Jeżeli chodzi o rozmach, dokumentaryczność i patos historii, to najlepsze okazały się filmy radzieckie i anglosaskie. Widzieliśmy znakomity film radziecki „Berlin", dokumentujący moment upadku stolicy hitlerowskiej i tym samym militarnej potęgi III Rzeszy. Obecnie pojawił się drugi film o podobnym historycznym znaczeniu, w produkcji amerykańskiej. Jest nim „Prawdziwa sława" — dzieje inwazji na kontynent aż do kapitulacji Rzeszy. Szczęśliwą nowością jest tu barwność i żywość komentarza. Nie wygłasza go jeden człowiek, lecz szarzy ludzie, biorący udział, w epizodach sami referują swoje wrażenia. Słyszymy więc głosy żołnierzy, czołgistów, marynarzy, lotników, sióstr miłosierdzia itp.

U POETÓW

Juliusz Ślizowski

PRZĄŚNICE

Nie zbliżaj się — nie dotykaj. Stań z daleka
I patrz zdumionymi oczami. I słuchaj
Jak wspaniale przemawia twórczość człowieka —
Jak się myśl jego objawia i jakwybucha!

Słyszysz stukot w motorze? To bije serce...
Serce się miota i tłucze w piersi stalowej —
Serce maszyny stworzyły człowiecze ręce. —
Przedziwne życie wylęgło się z ludzkiej głowy...

Dźwigi już w ruchu, maszyn ramiona potężne!
Kadłub zniża się, dźwiga i znowu zwiera.
Stalowe tryby rozpędza koła mosiężne.
Niezwykły robot człowieczy życia nabiera. —

Kręcą się koła i kółka, tłoki biegają —
Miękko i cicho stykają się z sobą walce...
Grzebienie, chwyty i macki — stalowe palce
Po ruń srebrzystą, puszystą chciwie sięgają.

Spływa śnieżysta lawina, w mgłę się rozwiewa...
Osnuwa szczotki i ginie gdzieś w dalszym nurcie —
Znów spływa i harfą nicianą przez walce przelewa
I gra i skrzy się przed tobą, bracie w roboczej kurcie.

Kobiety na rozdrożu

Redakcja zwraca się do czytelników i czytelniczek z prośbą o wypowiedzenie się na temat poruszony w artykule.

Przed dwudziestu kilku laty, po pierwszej wojnie światowej, Teatr Polski w Warszawie wystawił komedię autora francuskiego, w której „na wesoło" z sarkazmem i ironią przedstawiony był powrót „bohatera" z okopów do pieleszy domowych. Przed wojną ów „bohater" był to typowy przedstawiciel mieszczańskiego światopoglądu.

W pierwszym akcie tej sztuki, żona zwierza się przyjaciółce i opowiada o swoim dawnym pożyciu małżeńskim, o upodobaniach i zwyczajach męża. Gdy wracał do domu po odrobieniu „kawałków biurowych" siadał w wygodnym fotelu przed kominkiem, zapalał fajkę i wołał: „gdzie są moje pantofle?"

Żona ma wyższe niezaspokojone aspiracje i owe pantofle, symbol wygodnictwa i przyziemnego myślenia, są jej szczególnie wstrętne. Ale w czasie wojny wszystko się zmieniło. Mąż był na froncie, walczył w okopach, został majorem, ma tyle a tyle odznaczeń za męstwo i nieustraszoność, a więc bohater. I oto cały dom czyni gorączkowe przygotowania na przyjęcie pana domu i małżonka, który lada chwila ma powrócić. Nagle otwierają się drzwi i wchodzi „bohater" w oficerkim mundurze z ranią, plecakiem, opalony i szczęśliwy. Wita się hałaśliwie, z rozczuleniem i rozrzewnieniem rozgląda się po pokoju, zrzuca plecak, broń, wyciąga się z widocznym upodobaniem w swoim ulubionym fotelu przed kominkiem i woła... „a gdzie są moje pantofle?" Jakby się nic nie zmieniło.

I tak samo dziś, jak i po pierwszej wojnie światowej, setki tysięcy kobiet na całym świecie i u nas czeka na powrót mężów. Wracają po tylu długich latach rozłąki z pola bitwy, z obozów koncentracyjnych, z obozów pracy. I ta jest tylko różnica, że obecnie wracają nie tylko mężczyźni, ale i kobiety, które przeżyły to samo co ich mężowie, ojcowie czy bracia. I one były w batalionach wojskowych, w partyzantce, w pracy konspiracyjnej, w więzieniach i obozach. I one tak samo jak mężczyźni odeszły od pracy zawodowej, zarobkowej, często nudnej i jednostajnej, oderwały się od kuchni i dzieci, młode rzuciły studia i każda z nich miała swoje „wielkie chwile", bohaterskie uniesienia, które odsunęły ją od szarzyzny codziennego życia.

I oto dwoje takich ludzi ma rozpocząć na nowo wspólne życie, po tylu latach rozłąki, po tylu nowych i dla każdego odrębnych przeżyciach.

Dla jednych co dawne straciło urok, inni przeciwnie marzą o powrocie do dawnych „dobrych" czasów. Potracili częstokroć dom, przyjaciół, całe mienie wszystko co wiązało ich z przedwojennym życiem.

Tak więc i on i ona zmienili się, ich nastawienia psychiczne i zainteresowania odbiegły od dawnych — czy znajdą znowu wspólny język?

To zagadnienie komplikuje poważnie jeszcze jedna okoliczność. W czasie tych długich lat rozłąki częstokroć i on i ona znaleźli nowych mężów czy żony.

Jakie wyjście z tej sytuacji? Czy mają sobie „przebaczyć" i zapomnieć, czy też odwrotnie rozejść się i wejść w nowe związki małżeńskie. A dzieci? Czy dzieci mają utracić dom rodzinny?

Oczywiście komplikacji indywidualnych może być i będzie bardzo wiele i bardzo różnorodnych. Pomijając już rozwiązanie takie czy inne, trudność zagadnienia polega na tym, jak po przeżyciach „górnych i chmurnych" często bardzo ciężkich, znaleźć drogę do codziennego życia, które przecież nie może być nawrotem do życia przedwojennego, jak chciał ów „bohater" komedii francuskiej.

I przed tymi wszystkimi leży nietylko konieczność odbudowy osobistego czy codziennego życia, ale i konieczność stworzenia całkowicie innych form współżycia pomiędzy ludźmi i znalezienia dla siebie miejsca i pracy, na podłożu obecnej nowej rzeczywistości. **Stefania Krygierowa.**

Wstydliwość czy zakłamanie

Rozmawiałam wczoraj z panią X. Chwaliła się, że jej córka, choć ma już lat szesnaście jest kompletnie nieuświadomiona i że ona — matka dba o to by jej Zosia zachowała swą „świeżość" jak najdłużej. O święta, matczyna naiwności... A koleżanki, kino, tajemnie czytane książki, czy to wszystko nie uświadamia Zosi? Czy biało-różowa, naiwna, mamusina córeczka nie kojarzy sobie wieczorem w cichości swego łóżeczka strzępów usłyszanych rozmów i dziwnych zdań z przeczytanych książek? Czy nie tworzy z tego jakiegoś zlepku wiadomości o „nieprzyzwoitych rzeczach", jakiejś własnej teorii, aż lepkiej od obrzydliwości tego nocnego, dziewczęcego myślenia, od wgłębiania się w rzeczy taką osłaniane tajemnicą.

I jakiż z tego skutek? Słaba odporność naiwnej dziewczyny na pokusy, ciekawość jak właściwie wygląda życie. Zjawia się jakiś Jasio czy Józio, który podejmuje się zademonstrować to Zosi praktycznie, a później dramaty, tragedie, rozpacz... „A taka była naiwna" — wzdycha nieszczęśliwa matka.

Jakąż zbrodnię popełniają nierozsądne matki postępując tak jak pani X. Okrywając jakąś mgiełką rzeczy najprostsze i najgłębsze, wspaniałą tajemnicę tworzenia i narodzin, otaczają swe dzieci niezdrową atmosferą domysłów i dociekań, zmuszają je do zastanawiania się nad tymi problemami, skazują wreszcie na dowiedzenie się prawdy z niepowołanych ust, w jakże brutalny nieraz sposób.

Któż inny właściwie jak nie matka powinna dziecku wyjaśniać rzeczy zawikłane, kto inny potrafi to równie delikatnie i subtelnie uczynić.

A dziecko, które nie ma matki? Powinna mu ją zastąpić szkoła. W szkole, na lekcjach przyrody, posługując się przykładami roślin tak łatwo wytłumaczyć te najprostsze a zarazem najtrudniejsze rzeczy.

Naprawdę, warto się nad tym zastanowić, bo zdrowie moralne młodego pokolenia to jeden z najważniejszych dziś problemów.

K. Juchniewiczowa

Jakie kobiety — takie społeczeństwo

Moralność francuska

Słyszałam bardzo dużo złych rzeczy, wypowiadanych przez bardzo różnych ludzi na temat moralności francuskiej. Zresztą to widać z każdej powieści francuskiej (nigdy mi mama nie pozwalała czytać), a historycznie też jest zanotowana francuska moralność jako najniemoralniejsza.

I czy ja kiedykolwiek przypuszczałam, że na własne oczy zobaczę najprawdziwszą francuską moralność?

Pojechałam do Paryża. Coprawda w zupełnie innym celu, ale przy okazji obiecywałam sobie sprawdzić wszystkie historyczne i niehistoryczne pogłoski o moralności francuskiej.

Wszystko okazało się prawdą.

No bo jakże:

W metrze tłok i z tego powodu przytulnie czyli mnóstwo przytulających się par. Zupełnie oficjalnie. Czarna, namaszczona brylantyną czupryna Francuza pochyla się nad zakurzoną główką towarzyszki. Ręce oparł jej na ramionach i z wielkim uczuciem oblizuje jej nos. W odpowiedzi na te niezrozumiałe dla mnie czynności ona usiłuje go od czasu do czasu złapać zębami za brodę. I śmieją się tak radośnie jak... trudno wogóle o porównanie, najodpowiedniejsze będzie chyba: jak zakochani.

Byliśmy bardzo zdumieni zachowaniem tych osobników ale jeszcze bardziej tym, że się temu nikt nie dziwił, a odwrotnie — wszyscy patrzeli na nas.

A w kinie było jeszcze gorzej. Nie wiedzieliśmy gdzie patrzeć: czy na ekran, na którym Marlena Dietrich pieściła jakieś skradzione dziecko, czy na salę gdzie odbywała się podwójna fraternizacja narodów francuskiego i amerykańskiego i rasy białej i czarnej.

Ale okazało się, że „prawdziwej moralności" francuskiej nie widzieliśmy. Widział ją kolega Czech, z którym jechaliśmy z Pragi. Nie chciał nam powiedzieć jak wygląda. Kręcił głową i śmiejąc się niewyraźnie powtarzał: „oj tedi, co ja widał"... Dowiedzieliśmy się tylko, że na Montparnasse.

Następnego dnia zwiedzaliśmy Akademie Francuską. Wieczorem odjeżdżaliśmy do kraju. Raz po raz przychodziły nam na myśl słowa Czecha. Pech. Nie byliśmy na Montparnasse.

I znowu nie wiem jak wygląda „francuska moralność".

Zo-Ta.

HIGIENA CIĄŻY

Ciąża nie jest chorobą, niemniej jednak kobieta ciężarna wymaga specjalnej troskliwości i obserwacji fachowej.

Po stwierdzeniu ciąży przez lekarza zmuszona jest kobieta do zmian i ograniczeń pewnych punktów w ustalonym trybie życia; szczególnie w późniejszych miesiącach ciąży.

Nie ma potrzeby zmiany zajęcia poza niektórymi wyjątkami jak np.: praca wymagająca popędu nożnego (maszyna do szycia, rower itp.) praca w fabrykach fosforu, rtęci, ołowiu, tytoniu, dźwigania ciężarów wymagające silnego napięcia mięśni brzucha. Ważnym momentem jest utrzymanie czystości ciała. Przez kąpiele czynność skóry jest wzmożona, co ułatwia wydalanie trucizny ciążowej. W pierwszym okresie ciąży wystarczy jedna kąpiel na tydzień, w miesiącach ostatnich do trzech razy tygodniowo. Czas trwania kąpieli do 10-u minut przy temperaturze 33—35°C. Nasiadowe kąpiele są przeciwskazane; irygacja pochwy dozwolona tylko za wskazaniem lekarza.

W drugiej połowie ciąży wskazane jest hartowanie brodawek piersiowych przez codzienne nacieranie spirytusem lub wodą kolońską.

Odżywianie powinno być bardziej wartościowe, niż normalne, aby wystarczyło na potrzeby matki i płodu. W drugiej połowie ciąży żołądek jest uciśnięty, toteż zaleca się częstsze, a mniej obfite posiłki.

Napoje alkoholowe są bezwzględnie zakazane.

Bardzo ważną jest rzeczą regulowanie stolca. Do zwalczenia zaparcia najlepiej jest spożywać owoce; w wypadkach specjalnie uporczywych należy stosować lewatywę - wody letniej, od czasu do czasu olej rycynowy ewentualnie sól gorzką.

Innych środków przeczyszczających nie należy zażywać bez zezwolenia lekarza.

Należy pamiętać, że ciąża w pewnych wypadkach może doprowadzić do stanu chorobowego i to tak nieraz poważnego, że usunięcie płodu staje się niezbędne Ponieważ objawy chorobowe nie występują od razu w pełni rozwoju należy poddawać się kontroli lekarskiej co cztery tygodnie.

Dr. E. F.

Nowalijki i witaminy

W okresie wiosennym należy już potrawy urozmaicać nowalijkami, które powoli zaczynają być dostępne dla wszystkich. Trochę sałaty zielonej z rozcieńczonym octem i odrobiną tłuszczu, lub ze śmietaną, zmieni jadłospis. Można taką nowalijkę stosować do każdego obiadu mięsnego, czy też bez mięsnego. Rzodkiewki lekko solone ze śmietaną, można jeść na śniadanie z chlebem, jako deser do obiadu, czy na podwieczorek. Również szczypiorek świeży zmienia smak kartofli, jajecznicy, czy posypany na kanapki lub chleb z masłem czyni zakąski o wiele smaczniejsze. Luksusowa i wykwitna pasta do chleba z masła, drobno posiekanego jajka i szczypiorku, jest miłą niespodzianką na każdym stole. Są już świeże ogórki, ale niestety jeszcze nie dla wszystkich ze względu na wysoką cenę. Bardzo smaczna zakąska dla smakoszy i jaroszy: ogórek świeży, pokrojony w skośne plastry posolony, pokropiony octem i posypany lekko papryką lub pieprzem. Świeże kwiaty znajdują się już w każdym domu i powinny przy każdym posiłku dla domowników czy gości przystrajać stół.

Co ugotować jutro

Niedziela: Zupa szczawiowa na kościach z kartoflami lub z jajkami, kluski kartoflane, schab, kompot z rabarbaru.

Poniedziałek: Krupnik na konserwach, kartofle pire, sałata.

Wtorek: Biały barszcz z kartoflami, krajane kluski z masłem i serem.

Środa: Zsiadłe mleko z kartoflami, naleśniki, kompot z rabarbaru.

Czwartek: Zupa kartoflana, kopytka kapusta, rzodkiewki ze śmietaną.

Piątek: Zacierki na mleku, placki kartoflane z marmeladą.

Sobota: zupa ogórkowa ze śmietaną z kartoflami, kasza ze słoninką.

Prenumerata „Pobudki" (wraz z odnoszeniem do domu) miesięcznie zł 12, kwartalnie zł 35.

CENY OGŁOSZEŃ. Drobne: za wyraz petitowy poza tekstem 5 zł. Inne ogłoszenia: za milimetr — szpalta poza tekstem zł 14.—, w tekście zł 21.—

Redagują: A. Pokorski, G. Timofiejew, H. Wachowicz. Wydaje Wojewódzki Komitet PPS w Łodzi

Redakcja: Łódź, Piotrkowska 68, front II p., tel. 112-54. Godziny przyjęć 12—13. Rękopisów nie zwraca się.
Administracja: Łódź, St. Jarącza 45 tel. 141-47. Skrytka pocztowa nr. 7.
Składano w Drukarni „Książka". Odbito w Druk. „Czytelnika" w Łodzi, Żwirki 2. D-02766

NIE DYSKRECJE

Schody są wyłożone burym, sfatygowanym chodnikiem, postrzępionym po brzegach. W oknach wyrudziałe witraże, przedstawiające jakieś gryfy, centuary, spojone u góry koroną hrabiowską.

Pukam do drzwi na pierwszym piętrze.

— Proszę!

Wchodzę do pokoiku zawalonego fotelikami, pufami, etażerkami i licho wie czym jeszcze. Wszystkiego tu pełno, tylko miejsca i powietrza mało.

— Pan życzy?

— W sprawie spisu.

— Aha, wiem — ciągle coś spisujecie i coraz nowa bieda — co mam podać?

— Nazwisko?

— Holszańska.

— A imię?

— Dziunia — podoba się panu? Hrabia Tolo Dąb-Jodła-Sośnicki zachwycał się zawsze moim imieniem — mną też — och co to były za czasy!...

— A więc imię? — pytam cierpliwie.

— Dziunia, proszę pana — mówi z uśmiechem.

— A w metryce?

— Antonina, ale to nie ma w naszych sferach najmniejszego znaczenia.

— Za to w naszych duże.

— Ach, prawda — pan z demokracji — wy krępujecie każdą wielką myśl, każdy szlachetny odruch.

— Wiek?

— Och, proszę nie pytać — to są rzeczy intymne.

Napisałem na oko 58 lat.

Stan?

— O zupełnie prawidłowy widzi pan, jaka jestem cienka w talii — wszystkie koleżanki mi zazdroszczą.

Panna, mężatka, wdowa?

— Panienka.

— Miejsce urodzenia?

— Wileńska.

— Proszę dokładnie.

— Warszawa, Praga — Wileńska 45, II piętro, front, trzy pokoje z wygodami, — sypialnia — łóżko „empire".

— Pochodzenie socjalne?

— Ziemianka.

— Ma pani majątek?

— Niestety — podniosła chusteczkę do podczernionych oczu, ale miałam ogródek, a wszystkim moim znajomym ziemię odebrali chłopi — co za czasy! Nie można wyjechać na wakacje...

— Przynależność partyjna?

— Partia zawiedzionych matron.

— Nie ma takiej.

— To nic nie szkodzi — może kiedyś będzie — ma dużo zwolenniczek.

— Zawód?

— Rentierka — żyję ze skromnego kapitału i nocuję podróżnych — poza tym jeden jedyny zawód — miłosny w życiu — nienawidzę mężczyzn!

— Sama pani mieszka?

— Tak.

— Otrzyma pani dwóch sublokatorów.

— To rozbój — chyba po moim trupie — napiszę do Anglii!

— To wszystko, proszę podpisać.

— Jakto? a nie spyta pan ile muszę płacić za światło, za gaz, jak haniebnie mnie okradli?! I to ma być spis?

— Więc odmawia pani podpisu?

Podpisała. Wyszedłem. Po schodach prawie stoczyłem się. Byłem jak pijany. Po twarzy spływał mi grubymi kroplami pot. Nie mogłem tego dnia spełniać dalej swych czynności urzędowych. Dostałem gorączki. Chorowałem miesiąc. Nie spełniłem swego obywatelskiego obowiązku do końca. A tak bardzo pragnąłem.

T. Brzechwa-Bernaś

Fraszka wiosenna

Tegorocznej wiosny
tempo mało wartkie.
Może tegoroczna
wiosna jest na kartki?
Lub dlatego pewnie
tak ślimaczo lezie,
że ją z poza morza
do nas UNRRA wiezie,
może ją z ładunkiem
kwiatków, ptaszków, chmur
ze wschodu na zachód
transportuje PUR?

Wiosenko, wiosenko,
prosimy cię o to,
abyś do nas przyszła
zwyczajnie piechotą
lub na byle jakiej
ochwaconej szkapie.
Nie wchodź w kontakt z PUS-em
nie jedź na PKP-ie,
Byłby to fałszywy,
nieoszczędny krok,
bo byś do nas doszła,
wiosenko, za rok.

Neo-Szerszeń.

POKŁOSIE TYGODNIA

Niemiec się okrutnie męczy.
Po co więc go dłużej dręczyć!
Jankes radzi, by z tej racji
zdjąć kaganiec okupacji.

Pod naporem trosk, kłopotów
leje „czwórka" strugi potu.
A rezultat tego faktu?
Będzie duży wagon aktów.

Dusi nas straszliwa zmora:
tytoń znikł niczym kamfora,
więc monopol słusznie radzi,
by każdy rabarbar sadził.